

Warszawa, 9 grudnia 2004r.

Dzięki Stowarzyszeniu DRAMA i jego Prezesowi, Panu Andrzejowi Pawłowskiemu, miała szansę zaprezentować swoje prace szerszej publiczności grupa najmłodszych reżyserów, którzy pod kierunkiem i z inicjatywy prof. Pawłowskiego mogli zrealizować swoje warsztatowe spektakle III roku studiów w ciekawych (ale i trudnych) warunkach klubu LeMadame).

Nie wolno zlekceważyć korzyści, jakie dała doskonalącemu warsztat zawodowy studentowi konfrontacja jego dzieła z "prawdziwą" widownią!

Ciężko jest dzisiaj zadebiutować w teatrze. Szczególnie ciężko w momencie, gdy sięga się po ambitny repertuar (w tym wypadku adaptacje prozy Gombrowicza).

Stowarzyszenie DRAMA umożliwiło kilku osobom realizację marzeń. W oparciu o literaturę z najwyższej półki powstały nietuzinkowe widowiska!

Chwała DRAMIE za to!

Wojciech Adamczyk
dziekan Wydziału Reżyserii
Akademii Teatralnej w Warszawie

Witaj Andrzeju,

obejrzałem wczoraj ze znajomymi Twój "Ślub" Gombrowicza w teatrze Studio. Moje (nasze) skromne, ale wielkie gratulacje. Więcej tak zrobionych spektakli w Warszawie! To było prawdziwie magiczne teatralne przeżycie, świetna inteligentna reżyseria i gra aktorów. Bardzo ciekawy i trafny pomysł z obrazami wplecionymi w akcję przedstawienia. Okazuje się, że można zrobić znakomity spektakl bez twarzy oglądanych na co dzień w kółko w telewizji (osobiście nie oglądam). Ale dlaczego tak mało jest w Warszawie Twoich spektakli.

Pozdrawiam
Marek Agaciak
(przedsiębiorca)

Andrzeju

Pytasz o ocenę Twojego spektaklu, a przecież wiesz sam najlepiej, że zdanie innych do niczego nie jest potrzebne. Wiesz przecież, że dziś sztuka to sposób wyrażania siebie publicznie a nie sposób porozumienia z innymi poprzez sensory czy kryteria (a Ty chcesz się z ludźmi komunikować!) Dziś każde zdanie w sztuce i o sztuce jest uprawnione i możemy dyskutować o niej ciągle, bez końca i bez wyniku, tym bardziej że już niewielu tak naprawdę zna się na sztuce.

Wystawiać zaś (nieważne co) mogą tylko ci, którzy są w układach. Podobno mamy wybór, ale w chaosie nie ma prawdziwego wyboru, bo wszystko jest przypadkowe i nieostre.

Ale napiszę Ci : Twój spektakl jest bardzo dobry i bardzo potrzebny. A szczególnie w Warszawie, gdzie od dawna nic się nie dzieje (układy !)

pozdrawiam
Barbara

Szanowni Państwo !

Z zainteresowaniem śledzę projekty DRAMY dotyczące Gombrowiczowskiej rocznicy. Mam wrażenie że jest to jedyny projekt, który dotyczy Gombrowicza obecny w Warszawie w roku gombrowiczowskim, a to świadczy o tym, że projekt ten zdecydowanie się powiódł, przebijając się do szerokiej publicznej świadomości. Dobrze, że przedsięwzięcie to na tak wiele rozmaitych sposobów pozwala odkrywać Gombrowicza. Szkoda, że media nie poświęcają mu wystarczająco dużo uwagi i tej ilości czasu, na którą zasługuje. Bardzo dziękuję za to, że DRAMA realizuje swój świetny projekt Roku Gombrowicza i żałuję, że nie mogę być częściej na wszystkich imprezach. Nareszcie widać jakąś politykę Miasta w sprawach kultury.

Jeszcze tylko proszę dać DRAMIE prawdziwy teatr, aby lepiej było widać to, co tak znakomicie robi.

Andrzeju, gratulacje i pozdrowienia.
Dziękuję.

Mateusz Bednarkiewicz
(reżyser, scenarzysta)

(Zaraz następnego dnia po obejrzeniu spektaklu przyjechałam do Le Madame, aby podzielić się z Tobą wrażeniami. I nawet czekałam godzinę, aby móc je Tobie przekazać (a miałam czekać 10 minut)).

To wspaniale dla nas, widzów , że jesteś konsekwentny w swojej fascynacji **Gombrowiczem** od lat. Jesteś w Warszawie uważany za reżysera - "specjalistę" od Gombrowicza, na co zapracowały Twoje znakomite autorsko oryginalne sceniczne interpretacje jego tekstów. Zachowując gombrowiczowski wymiar niuansów i niedomówień, niejednoznaczność osobowości jego bohaterów, odkryłeś jego sposób podejścia do świata, wiarygodność psychologiczną, rozumienie mechanizmów zachowań interpersonalnych i społecznych, i doskonale potrafisz to wszystko pokazać w teatrze.

A jeśli chodzi o "**Ślub** ", to zaskoczyłeś wszystkich własną interpretacją tej sztuki jako tragi-groteski historyczno-

politycznej, jakbyś miał wątpliwości, czy dziś można jeszcze interpretować Gombrowicza tylko w sposób psychologiczny. I prawdę mówiąc, to pasuje, szczególnie młodemu. "Ślub" podobał się mojemu synowi, właśnie dlatego, że "wyraźnie nawiązywał do aktualności". W każdym razie otwiera to nowe, niespodziewane możliwości interpretacyjne w tym utworze.

Reżyseria, praca z aktorami (grali dużo lepiej niż ich utytułowani warszawscy koledzy!), pomysły inscenizacyjne, sytuacje sceniczne itd., jak zwykle w Twoich spektaklach, znaczące, pomysłowe, nowatorskie, świetne i perfekcyjne.

Co do **konferencji** na temat Gombrowicza - nie byłam.

Natomiast jeżeli chodzi o Twoje **wykłady** w Le Madame (byłam na tych, które dotyczyły "Pornografii" i "Kosmosu"), to pragnę wyrazić się o nich z entuzjazmem. Słuchać je - była to prawdziwa przyjemność! Masz dużą umiejętność logicznego i niebanalnego wyводу, no i ogromnie ciekawą własną propozycję rozumienia gombrowiczowskich tekstów i podtekstów, wynikającą z głębokich przemyśleń jego dzieł. No i mówisz pięknym językiem.

Wystawienie "**Ślubu**" i wykłady, moim zdaniem, dały wyraz Twojemu uznaniu dla twórczości Gombrowicza, która jest wielowymiarową i ciągle aktualną intelektualnie i społecznie. Jego twórczość jest wyrazem jego rozumienia bycia w świecie, w rozwoju lub w destrukcji, pod wpływem impulsów z zewnątrz, w uzależnieniu od sytuacji, które stwarzają nieprzewidziane możliwości, niejako popychające człowieka i wyznaczające jego drogę. Człowiek w relacji z samym sobą i ze światem. Wydaje mi się, że Gombrowicz nie tylko cenił potrzebę jednostki wyrażania siebie, co w jego czasach szokowało, ale poprzez manifestację sposobów bycia, sięgnął do pytania na temat bytu. Dlatego jest ponadczasowy. Szczególnie dzisiaj miałby wiele do zaproponowania. Nie ma chyba innych dzieł scenicznych takiego kalibru. Dlatego ważną wydaje mi się prezentacja jego myśli w teatrze.

Cieszyłam się z możliwości obejrzenia "**Ślubu**", sztuki genialnego polskiego autora, co przy aktualnych ofertach repertuarowych teatrów warszawskich, jest wyjątkową okazją. Dla mnie też wyjątkową gratką, ponieważ znalazłam w niej to, co mnie interesuje. Mianowicie: możliwości poruszania się w chaosie, inscenizacje niemożności porozumienia się, przyczyny "nie chcem, ale muszem" i przypadki stające się koniecznością.

Najwyższy czas, abyś miał w Warszawie **swój teatr**, bo jak widać bez Ciebie nic ciekawego się tu nie dzieje.

Gratuluję Ci świetnych pomysłów, mądrości, energii i umiejętności.

Po obejrzeniu sztuki napisałam wiersz, który przesyłam:

Osobowość w rozwoju

Wszystko jest takie niewyraźne,
bez konturów i związków.

Jak we mgle.

Sam nie wiem,

czy jestem w ogóle, czy nie.

Mam wątpliwości,
lecz chyba istnieję,
skoro Ty, którego rozpoznaję
w prześwicie -
przezuciem,
widzisz mnie.

Stwarzasz z sentymentów, pragnień,
wspólnoty doświadczeń.

Jesteś kamieniem węgielnym świata!

Dzięki Tobie odnajduję się.

Ciągle nie do końca pojmuję.
Mam wątpliwości, czy dobrze widzę.

Potrzebne mi są słowa poparcia.

Twoje potwierdzenie wzmacnia.

Czynię spontanicznie to,
czego po mnie oczekujesz.

Swoją otwartością na Ciebie -
staję się takim, jakim chcesz...

Czuję się już pewnie.

Pochlebstwami rosnę.

Przejmuję inicjatywę.

Na co przyzwalaś -

eksperymentuję.

Poszerzam swoją przestrzeń.

Nasłuchuję.

Wychodzę naprzeciw
oczekiwaniom innych.

Przygotowuję się.

Karmię się oklaskami.

Eter nabrzmiewa ich echem

i wyzwala falę entuzjazmu,

która wynosi mnie.

Jaśnieję. Przyjmuję hołdy.

Wiem już, że Jestem

i to Nieomylny!

Za sobą mam innych.
Mam moc zniszczenia ciebie,
gdy zaczynasz błędzić,
gdy masz wątpliwości.
Zagrażać tym mógłbyś mojej Ikonie,
niesionej przez tych,
którzy wierzą we Mnie.

Pozdrawiam.
Barbara Białowąs
poetka

Andrzeju,

Byłam na Twoim "Ślubie". Rewelacja!!!!
Gratuluje.

Anna Bogdanowicz
(pisarka, scenarzystka)

Drogi Andrzeju,

niestety nie widziałam żadnego z Twoich i Stowarzyszenia ostatnich dokonań, ale słyszałam (tu w Krakowie) o nich bardzo dobrze. Więc bardzo Ci gratuluje.

Serdeczności

ania b.
(prof. dr hab. Anna Burzyńska , Uniwersytet Jagielloński, filolog, dramaturg)

To czego dokonali Andrzej Pawłowski i kierowane przezeń Stowarzyszenie "Drama" budzi mój szczerzy podziw i wielką sympatię.

Projektodawca i organizator obchodów Roku Gombrowicza - wspomagany finansowo i moralnie przez Prezydenta i Władze miasta st. Warszawy dowiódł rzeczy niezwyklej: można oto przy pomocy skromnych, ale znakomicie wykorzystanych środków materialnych, dzięki talentowi i pracy własnej oraz dziesiątka młodych entuzjastów, zorganizować niezapomniany festiwal nie tylko Gombrowicza, ale i kultury oraz nauki polskiej.

Złożyły się nań takie wydarzenia, jak: nowe inscenizacje "Zbrodni z premedytacją", "Kosmosu" i "Dziewictwa" Gombrowicza, w reżyserii i wykonaniu młodych adeptów Akademii Teatralnej w Warszawie, utalentowanych wychowanków prof. Andrzeja Pawłowskiego - zaprezentowane w "Le Club Madame" w Warszawie; tamże prezentowane były przez Pawłowskiego porywające wykłady na temat twórczości Gombrowicza, spotkania z aktorami i wielbicielami twórczości autora "Ślubu" oraz projekcje zapisów spektakli teatralnych i telewizyjnych.

Świetna, była też, nie pozbawiona kontrowersyjnych wystąpień, trzydniowa konferencja zat. "Gombrowicz obecny?" w murach (i o ile wiem, także z pomocą) Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Komfortowe wnętrza Auli SWPS stworzyło warunki godne tematu i uczestników konferencji.

Zwieńczeniem gombrowiczowskiej imprezy były niewątpliwie dwa gościnne spektakle Teatru im. St. Jaracza (26-27.11), który na deskach teatru Studio pokazał "Ślub" Gombrowicza w perfekcyjnej reżyserii A. Pawłowskiego.

Ten mądry, rewelacyjnie zagrany, wyreżyserowany i nowatorsko zinterpretowany spektakl, otwiera nowe perspektywy "myślenia Gombrowiczem" o historii Polski i historii polskiej inteligencji.

Osadzenie "Ślubu" w realiach polskiej historii ostatnich 60-ciu lat, bez najmniejszego uszczerbku dla wyrafinowanej intelektualnie filozofii i psychologii Gombrowicza, uważam za osiągnięcie niezwykle.

Wypełniona w 100% widownia Teatru Studio, owacyjne oklaski i gorące dyskusje w kuluarach pokazują, że poważne, mądre i dogłębne traktowanie tekstu, teatru i widzów idące w parze z wysmienitą reżyserią i pogłębioną interpretacją gry aktorów (także tych w świetnym "drugim planie") jest jedynym sposobem na przywróceniu polskiemu teatrowi blasku, jakże przyćmionego na stołecznych scenach. Dominująca na spektaklach grupa młodzieży, słuchającej Gombrowicza z zapartym tchem, jej zaangażowanie wyrażone długimi oklaskami i chęcią dyskusowania przesłania tego spektaklu, to dobry omen dla narodowej kultury!

Wielkie brawa za całość i wszystkie jej części dla Andrzeja Pawłowskiego!

Prof. dr hab. Tadeusz Cegielski
Historyk, Uniwersytet Warszawski

Drogi Andrzeju,

Jeżeli idzie o moje doświadczenie z Rokiem Gombrowicza DRAMY, uczestniczyłem, jak wiesz, w dyskusjach nieformalnych via Internet lub telefonicznie, z racji mojego zamieszkania w Paryżu. Kilka razy do roku spotykałem się z Tobą i wtedy opowiadałaś mi o rozwijaniu się Twego pomysłu Roku Gombrowicza. Tak więc moje świadectwo będzie niestety bardzo skromne. Choć to czego dokonałaś wbrew znanym trudnościom jest doprawdy imponujące.

Miałem jednakże cudowną okazję uczestniczyć, jako widz, w sztuce "Ślub" reżyserowanej przez Ciebie, granej na deskach Teatru Studio.

Przede wszystkim gratuluje Ci doskonałej lektury sztuki wyrażonej w znakomitej grze aktorów: vide Henryk, Ojciec, Pijak, Manka, Matka.

Doskonałego (to już Twój niepowtarzalny styl!) ruchu, jak to nazywam, polifonicznego na scenie, co powoduje że obraz teatralny staje się w każdym momencie znaczący i dynamiczny a co podkreśla jeszcze bardziej napięcie dramatyczne. Muzyki przez Ciebie ułożonej, zapiętej na ostatni guzik i oddającej groźbę metafizyczną, wspaniale grającą w tym spektaklu!!

Podobała mi się scenografia, choć przyznam, że scena była nieco dla niej za mała. Scenografia zaś dobrze współgrała z szekspirowskim podejściem do sztuki, wyzwalała we mnie uczucie, że znajduje się w klatce więziennej, gdzie duszne sprawy dusza mnie niemiłosiernie.

Natomiast nie bardzo rozumiałem, dlaczego trzeba było pokazywać hasła łączące jedno z drugim, to znaczy "Ślub" z rzeczywistością PRL-u i Polski Obecnej. Zabieg ten rozpraszał mnie nieco, ponieważ miałem wrażenie, że plakaty z hasłami żyją swoim życiem. Może jest to dobre z jakiegoś punktu widzenia, pewnej estetyki, ekspresji, ale nie bardzo rozumiałem sens tego przedsięwzięcia i wziąłem go za obraz rzeczywistości historycznej. Gombrowicz w swoim geniuszu przewidział to i wyraził w tekstach, które same w sobie obrazowały te rzeczywistości.

W każdym razie, co jest bardzo ważne, ani się obejrzałem jak spektakl dobiegł niezwykłego finału - nie czułem czasu upływającego, tak był pasjonujący!

Oczywiście pisze skrótami.

Całuję i gratuluje.

Wiem jak bardzo doskwiera Ci brak własnego teatru, na który zasługujesz jak mało kto, więc życzę Ci, abyś w przyszłym roku pracował już u siebie i nie musiał tracić czasu na rozmowy z niekompetentnymi ludźmi.

Sergiusz Chądzyński

Prawdziwy "Ślub".

Czytając rozmaite "gombrowiczologowskie" dywagacje, którym przeważnie patronuje złudzenie, że sarkastyczna uwaga Mistrza "czym mądrzej tym głupiej" odnosi się tylko do moich kolegów, ale nigdy do mnie, można odnieść wrażenie, że Gombrowicz był wyłącznie wyrafinowanym filozofem egzystencji. I to szalenie abstrakcyjnie pojmowanej.

A przecież nie ma żadnej abstrakcyjnej egzystencji - o czym, kto jak kto, ale Gombrowicz wiedział znakomicie. Egzystencja zawsze aktualizuje się gdzieś i kiedyś, w określonych społecznych i historycznych formach.

I dlatego właśnie za ogromną zaletę świetnego spektaklu "Ślubu" wyreżyserowanego przez Andrzeja Pawłowskiego uważam sprowadzenia filozofii gombrowiczowskiej na ziemię. Ziemię polską, tutejszą, w konkretne czasy historyczne (od 1945 roku do momentu przystąpienia do UE).

Cały ten proces "uczasowienia" pojawia się w postaci jasnych, wyrazistych symboli, umiejscawiających kolejne sceny dramatu w konkretnym punkcie (zwrotnym) społecznej historii Polski - i bardzo dobrze.

Po tym przedstawieniu nikt już nie będzie mógł powiedzieć, że zajmowanie się historią i socjologią to jedno, a przenikliwość Gombrowicza to wyższa filozoficzna szkoła jazdy. Dobrze, bo filozofia, która nijak się ma do naszych doświadczeń i rzeczywistości jest co najwyżej eleganckim hobby.

A poza tym "Ślub" Pawłowskiego w jakiejś przynajmniej części był dramatem narodowym odegranym stylu kabaretowym - i to było bardzo śmieszne. (O tym, że Gombrowicz miał poczucie humoru, także często zapomina się w procesie "uwieczniania").

Świetny, klarowny, przenikliwy i prawdziwie gombrowiczowski spektakl, dotyczący prawdziwie społecznej rzeczywistości naszego kraju.

Nareszcie w warszawskich teatrach pojawiło się coś mądrego i dobrego do oglądania.

dr Kinga Dunin
Socjolog, literaturoznawca, publicystka, pisarka

Dawno już w Warszawie nie widziałam tak doskonałego przedstawienia jak "Ślub" Gombrowicza w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego , spektakl, jak rozumiem, zrealizowany był specjalnie w Roku Gombrowicza dla uczczenia rocznicy urodzin autora "Ferdydurke" a pokazany w końcu listopada w Teatrze Studio (ale dlaczego tak mało było przedstawień, chętnie poleciłabym go znajomym, aby też zobaczyli).

Brawo! Rewelacja!

Umieszczenie dzisiaj już trochę "przechodzonego" i miejscami nudnawego dramatu Gombrowicza w nowym kontekście społecznym i historycznym, którego dokonali twórcy tego przedstawienia, tchnęło weń życie i nowe ważne treści. Ważne przede wszystkim dzisiaj, gdy już zapominamy, o co w ogóle chodzi w życiu społecznym i na czym polegają manipulacje ideologiczno-polityczne obrazem naszego społeczeństwa, których pełno wokół nas- w mediach, w przemówieniach, w codziennym życiu.

Zwrócenie uwagi na te problemy jest wybitnym osiągnięciem, nigdy bym się nie spodziewała, że Gombrowicz ma tak wiele i słusznie o tym do powiedzenia. To dzięki reżyserowi i scenografom, Gombrowicz wreszcie przemówił pełnym głosem, myśliciela i artysty, który jak mało kto rozumiał zarówno psychologiczne mechanizmy ludzkiego postępowania, ale też i dynamikę procesów społecznych i historycznych w makro skali. Obrazy Sobczyka są świetne i doskonale wpisują się w opowieść Gombrowicza pokrętnych dziejach Polski, od których Gombrowicz zaczyna "Ślub" - dziejący się po powrocie po wojnie do Polski, do domu, "ale dom, już nie jest domem". Zasługą ogromną inscenizatorów jest pociągnięcie tej gombrowiczowskiej historii naszego kraju do dzisiaj.

A przy tym jednocześnie w tym spektaklu wreszcie w sposób sensowny i zrozumiały zostało pokazane i objaśnione, co to jest "międzyludzka forma", czyli psychologiczny mechanizm relacji interpersonalnych i na czym polega gombrowiczowska koncepcja człowieka (w odrzuceniu ograniczeń złudnych ideologii jako deformacji myślenia o prawdziwej ludzkiej rzeczywistości).To także uważam za wielkie osiągnięcie tego spektaklu, bo zwykle inni reżyserzy nie rozumieją po prostu przesłania Gombrowicza. A Pawłowski pokazał to wszystko jasno, klarownie i zrozumiale. Brawo. To duża sztuka, zważywszy, że dotąd nikomu się to tak dobrze nie udało. No i wreszcie "Ślub" został pokazany, nie jako mętna bajka z kryzysami i dworskimi kapeluszami, ale jako rzecz o prawdziwych ludziach żyjących w konkretnych czasach i miejscu, w Polsce, gdzie dawno nikt nie widział królów, za to wszyscy dobrze znają pierwszych sekretarzy i ich "gwardię", gdzie nie ma idiotycznych dystygowanych rautów z przyspiewkami, ale gdzie odbywają się dansingi z libacjami, gdzie po odzyskaniu wolności wszyscy myślą nie o prawdzie, ale o pieniądzach i dobrach materialnych.

Po bardzo ważny spektakl w dziejach recepcji "Ślubu", bo widać w nim prawdziwość i gorycz gombrowiczowskiego namysłu, a nie groteskowe grymasy.!!!

Widziałam dotąd większość znakomitych spektakli gombrowiczowskich spektakli Pawłowskiego w Teatrze Ateneum (genialna "Pornografia", cudowny "Kosmos", przezabawny "Trans-Atlantyk", uroczy "Opętani"), ale "Ślub" pokazał, że nie ma lepszego reżysera utworów autora "Kosmosu" niż Andrzej Pawłowski, bo żeby robić Gombrowicza nie wolno tylko chcieć, trzeba coś naprawdę wiedzieć i umieć. I tak się tu stało.

Poza tym podziwiam pracę reżysera z przeciętnymi przeciw aktorami z Olsztyna.

Poprowadził ich rewelacyjnie, tak, iż wydawało się że są to najlepsi aktorzy naszych scen, grają doskonale, intensywnie z polotem, werwą i niezwykle ciekawie posługują się formą, nie gubiąc nic z psychologicznej prawdy.! To była wielka przyjemność obserwować aktorów, którzy nie nudzą się grając i nie udają, że mogliby coś zagrać, ale im się nie chce (co jest ulubionym sposobem pokazywania się na scenie aktorów warszawskich teatrów). W tym spektaklu, aktorzy pokazali, co to znaczy naprawdę dobrze grać, konstruować rolę - a przecież zadanie było bardzo trudne.

Świetnym pomysłem było też wprowadzenie na scenę metaforycznych, wieloznacznych obrazów Sobczyka, które budowały atmosferę "metafizyki historii", oraz haseł zapisanych na wnoszonych transparentach, które celnie puentowały poszczególne sceny.

Świetne też były zmieniające się w zależności od panującej mody kostiumy Zbigniewa Romana (jakże to gombrowiczowski zamysł - vide "Operetka").

Mogłabym jeszcze długo pisać o tym znakomitym przedstawieniu, ale nie miejsce tu na to, chętnie porozmawiam z twórcami spektaklu.

A na zakończenie chciałam powiedzieć, że Pawłowski i jego współpracownicy powinni mieć w Warszawie własny teatr , aby pokazać innym jak powinien wyglądać prawdziwy teatr w europejskiej stolicy, bo to, co się dzieje w teatrach warszawskich (z jedynym wyjątkiem Rozmaitości) jest po prostu skandalem - głupie, źle zrobione komedyjki lub nieudolne, źle grane spektakle o niczym - oto jest zawstydzający stan warszawskich scen.

Nie rozumiem, dlaczego ci którzy potrafią robić dobry teatr - a A. Pawłowski udowodnił to przez swoje świetne spektakle i lata doświadczeń, muszą jeździć do Olsztyna, żeby coś wartościowego zrobić dla Polskiej Kultury, a nie mają swojego teatru w mieście które obumiera teatralnie. Nie mam wątpliwości, że Pawłowski mógłby ten stan naprawić. Nie przeszkadzajcie mu !!! H.S.

Hanna Samson
(psycholog, dziennikarz, pisarka)

Konferencja zorganizowana przez A.Pawłowskiego i Stowarzyszenie DRAMA z okazji Roku Gombrowicza w SWPS była bardzo ciekawą i potrzebną imprezą.

Organizatorzy starali się, w niebanalny i udany sposób, wyprowadzić problematykę gombrowiczowską poza wąski teren akademickiego literaturoznawstwa, zobaczyć ją z perspektywy różnych dyscyplin humanistycznych i różnych artystycznych, a nawet i społeczno-politycznych punktów widzenia.

Trzeba pamiętać, że wiedza o twórczości Gombrowicza wciąż jest bardzo fragmentaryczna.

Choć Gombrowicz jest pisarzem o niekwestionowanej pozycji, interpretacje i oceny jego spuścizny budzą zażarte spory, zwykle, nie wychodząc przy tym poza opłotki dawno już sformułowanych banałów.

Twórczość autora "Ferdydurke" wciąż nie doczekała się np. porządnej monografii, która miałaby szansę uzyskać na terenie gombrowicologii rangę dzieła kanonicznego. Zauważyć też należy, że Gombrowicz jest także pisarzem wokół którego toczą się różne ideologiczne i polityczne gry swym poziomem intelektualnym zwykle niestety przypominające rywalizacje Młodziaków z Pimka. Wszystkie te kwestie pojawiły się, przynajmniej w formie sygnałów, a wiele znalazło ciekawe rozwinięcie, w czasie Konferencji i były tematyzowane zarówno w referatach, jak i w dyskusjach. Ich pełne rozwinięcie uniemożliwiła niestety niezrozumiała nieobecność niektórych znawców pisarstwa Gombrowicza, którzy jak mi wiadomo przyjęli zaproszenia (ale akurat wybuchła sprawa ukraińska).

Dlatego w przyszłości organizatorzy podobnych przedsięwzięć powinni lepiej zadbać o ich nagłośnienie (co oczywiście niestety wiąże się z większymi kosztami).

Niemniej Konferencja Stowarzyszenia Drama była bardzo ciekawa i stanowiła jedno z najważniejszych wydarzeń Roku Gombrowicza.

Dr Janusz Pawłowski
(filolog)

Znakomity "Ślub" Pawłowskiego i Sobczyka
(dramat metafizyczno-polityczny w trzech aktach)

"Ślub" Gombrowicza odczytany w kontekście powojennej historii Polski ?-oczywiście wyobraźni niektórzy wybierający się do Teatru Studio widzieli już wulgarną próbę upolitycznienia wielkiego dramatu, kolejny tryumf Sprawy Polskiej nad Sztuką.

A tu spotkała ich niespodzianka !

Spektakl Andrzeja Pawłowskiego porażał metafizycznie, w iście Gombrowiczowskim, groteskowym stylu, a przyczyniły się do tego przede wszystkim właśnie rozpętane żywioły historii.

Kto wie, może ten tekst uniósłby jeszcze więcej szarży i szaleństwa. Cały projekt mógłby jeszcze zyskać zwłaszcza na ściślejszym powiązaniu gry aktorów z tym, co wyczarował Marek Sobczyk za ich plecami i nad ich głowami. Malowane na przezroczystych taflach z pleksi, unoszące się w powietrzu mocne, dowcipne, polityczne i metafizyczne zarazem - jego obrazy trafiały w samo sedno tego, o co, chodziło Reżyserowi. A w każdym razie trafiały w sedno problemu. Jest tu plan historii (sorealizm, gierkowska madonna z maluchem - fiatem 126 - przy piersi...) i plan metafizyczny ("palic" ikony, czerwone oko opatrności). Jeden i drugi łączy Młoda Polska Dziewica (Polonia, Mańka, co kto chce).

Ów splot metafizyki i polityki, stanowi siłę nowej inscenizacji "Ślubu". Stanowi też siłę tekstu samego Gombrowicza - niezwykle (ba wyjątkowo !) trafnie odczytany przez Pawłowskiego. Metafizyka maski i filozofia "międzyludzkiego", sprowadzona na poziom dramatu egzystencjalnego, traci swoje ostrze. Ojciec upijający się władzą Ojca, Pandulf upijający się władzą Kapłana, Henryk upijający się Królem - to nie są przecież jedynie osobiste dramaty bohaterów. Jest to teatr skojarzeń i fantazmatów politycznych, w którym sensory przeświecają przez siebie jak pleksi. Może dlatego filozoficzne wykłady Henryka zaczynały brzmieć abstrakcyjnie i pusto za każdym razem, gdy siła rażenia obrazów była powstrzymywana, gdy jego postać, niejako wyjęta z otoczenia, kurczyła się do wymiarów jednostki, przeżywającej swoje rozterki moralne i poznawcze.

Połączenie przez Sobczyka wymyślnych (choć przecież dających się rozszyfrować) figur, z prostackimi hasłami propagandowymi było niewątpliwie wariacją na Gombrowiczowski temat. Podobnie jak ogólna idea spektaklu.

Jak nie ugrzęznąć w polskości i złapać w żagle metafizyczny wiatr? Możliwa (jak się okazało w tym znakomitym spektaklu) odpowiedź na to pytanie brzmi: pokazać surreálną rzeczywistość Polski ześwinionej i ukrzyżowanej, a zarazem niedojrzałej i pijanej. Polska jest pijana pijaństwem Króla, Kapłana i Pijaka, ale to nie wszystko. Nad całą sceną (w przenośni i dosłownie) unosi się jeszcze inny opar - dnia dzisiejszego- wywołujący prawdziwego metafizyczno-politycznego kaca...

Dawno już w Warszawie nie było tak dobrego, ważnego i otrzeźwiającego przedstawienia.

Michał Jaworski

O Stowarzyszeniu DRAMA dowiedziałem się stosunkowo niedawno. Zafascynowała mnie jednak jego aktywność, wielość i zróżnicowanie inicjatyw oraz ich niezwykle wysoki poziom merytoryczny i artystyczny.

Miałem niekłamana przyjemność uczestniczyć w Konferencji "Gombrowicz obecny?" zorganizowanej przez Stowarzyszenie w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej.

Było to niezwykle zajmujące i inspirujące wydarzenie naukowo-artystyczne.

W programie Konferencji odbywały się sesje naukowe, projekcje przedstawień dramatów Witolda Gombrowicza, spektakle i artystyczne instalacje. Całość uwieńczona została znakomitą przedstawieniem "Ślubu" w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego.

Znając aktywność Stowarzyszenia DRAMA, pragnę podkreślić jedną kwestię, a mianowicie rolę jego Prezesa i Założyciela, dra Andrzeja Pawłowskiego.

Ten wybitny artysta - reżyser teatralny, znakomity wykładowca Akademii Teatralnej, wychowawca młodych adeptów sztuki, jest wspaniałym organizatorem i animatorem niezwykle ważnych wydarzeń kulturowych i kulturotwórczych. Bezustannie aktywny, jako uczestnik wszystkich wydarzeń, potrafi rozpalic żar, pierwotnie jedynie, drzemający w innych uczestnikach. Wciąż zachowuje wyjątkową uwagę i wszechstronną twórczą przytomność.

Widać niestety, że Stowarzyszeniu DRAMA nie przelewa się. Dla dopięcia realizowanych inicjatyw, Prezes, bez najmniejszego skrupowania, ale z właściwą mu maestrią, udatnie podejmuje się czynności czysto organizacyjnych. To także czyni to perfekcyjnie.

Stowarzyszeniu i jego Prezesowi należą się solenne gratulacje i serdeczne życzenia powodzenia w realizacji kolejnych, równie świetnych inicjatyw.

A Stowarzyszeniu życzę otworzenia własnego Ośrodka Sztuki i Teatru, nie wątpię, że będzie to jedno z najważniejszych miejsc - centrum prawdziwej sztuki w Warszawie.

prof. dr hab. Krzysztof Korzeniowski
Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej
& Instytut Psychologii PAN

Kilka słów podziękowań dla DRAMY za to, że jest i za to, co robi. A przeżyłam dzięki temu kilkanaście fantastycznych wieczorów teatralnych, poczynając od ostatniego świetnego i mądrego przedstawienia "Ślubu", poprzez spektakle w Kawiarni Le Madame, a na Przeglądzie Spektakli Laureatów konkursu na polską dramaturgię kończąc.

A prócz tego bardzo ciekawe wykłady p. Andrzeja Pawłowskiego na temat Gombrowicza połączone ze spektaklami i projekcjami video, to wszystko sprawia, że z niecierpliwością będę śledzić kolejne poczynania DRAMY, bo naprawdę warto!

A wracając do konkursu na polską dramaturgię, uważam, że dzięki DRAMIE dostali szansę pokazania się naprawdę zdolni autorzy.

Może DRAMA powinna mieć własną scenę, własny teatr..? Czego, jak i wielu dalszych sukcesów, jej serdecznie życzę.

Anna Kotka
(aktorka)

LeMadame należy zapewne do tak zwanych lokali kultowych, a jego atmosfera musi być dobrze znana bywalcom w wieku raczej poniżej pełnej dojrzałości, choć niewątpliwie już pełnoletnim. Banalnie zabrzmiałoby stwierdzenie, że nie ma lepszej widowni teatralnej niż widzowie w tym wieku i do tego nieuprawiający modnego clubbingu czy też niekoniecznie uwielbiający typ kultury dyskotekowej.

Już z tego powodu pomysł wprowadzenia Gombrowicza do LeMadame należy uznać za świetny, a sądzę, że autor "Pamiętnika z okresu dojrzewania" świetnie by się czuł w tym miejscu i na widowni, i na scenie. Właśnie pomysł adaptacji scenicznej tego tekstu Gombrowicza ("Dziewictwo" w LeMadame) znakomicie pasował do atmosfery lokalu, zwłaszcza, że zobaczyliśmy aktorów niemal dziewiczych (rzecz jasna, mam tu na myśli jedynie ich doświadczenia teatralne!), przekonujących w swoich rolach, świetnie poprowadzonych i na dodatek grających z młodzieńczym wdziękiem i entuzjazmem co nie znaczy, że w sposób niedojrzały. Parafrazując znane powiedzonko z "Klubu Pickwicka" chciałoby się rzec, że byli oni na scenie niedojrzali w sensie gombrowiczowskim. Cały spektakl był dowodem, że w teatrze ciągle jeszcze liczy się przede wszystkim aktor i reżyser. Przedstawienie w LeMadame niejako z natury tego miejsca ograniczyć się bowiem musiało do nader oszczędnej scenografii, a i inne efekty (światło, dźwięk, organizacja przestrzeni scenicznej) znalazły się tu w bardzo skąpom wymiarze z wyraźną korzyścią dla aktorów. Należy tylko sobie życzyć, żeby scena gombrowiczowska - Cafe Gombrowicz Stowarzyszenia DRAMA (znakomity pomysł prezesa) zagościła w LeMadame na stałe.

Ale jeszcze większą zasługą Stowarzyszenia Drama i wydarzeniem w Roku Gombrowicza w Warszawie (dodajmy, że jakoś większość teatrów warszawskich nie za bardzo uczciła ten rok) był sprowadzony i pokazany w teatrze Studio "Ślub" w inscenizacji i reżyserii Andrzeja Pawłowskiego.

Widz warszawski rzadko ma okazję zobaczyć przedstawienia z innych scen w kraju, rzadko też sobie zdaje sprawę, że poza stolicą w teatrach dzieją się rzeczy prawdziwie interesujące, a w wypadku tego spektaklu znów najbardziej

interesująca jest okoliczność, że jest on dowodem istnienia jeszcze w Polsce prawdziwego aktorstwa. Takiej dykcji nie słyszy się już dziś ze scen w Warszawie, nie ogląda się tak zgranego zespołu i tak starannie przygotowanego spektaklu. Olsztyńskie przedstawienie powinno być wydarzeniem przede wszystkim z innego jeszcze względu: jest to bowiem nowa, zupełnie oryginalna interpretacja dramatu Gombrowicza. Nieodparcie budzi ona skojarzenie z "Weselem" - oto na scenie oglądamy nie tyle historię powojennej Polski, ile skrót najważniejszych i najbardziej bolesnych, a czasem śmiesznych (wrażne ślady parodiowania Gomułki w znakomitej kreacji Mariana Czarkowskiego, Ojca i Króla) problemów i wydarzeń z naszych dziejów najnowszych.

Andrzej Pawłowski odczytał "Ślub" jako wielki dramat narodowy, nawet polityczny. Czy taka lektura jest właściwa - warto dyskutować. Szkoda, że takiej dyskusji jakoś nie ma, chociaż premiera tego spektaklu miała miejsce w marcu (pokazy w Warszawie w końcu listopada). Dobrze, że chociaż trochę teatromanów warszawskich mogło zobaczyć ten ważny spektakl.

Wypada zaapelować do władz miasta Warszawy o szybkie przekazanie Stowarzyszeniu jakiegoś teatru, gdzie będzie można prezentować, przygotowywane przez DRAMĘ, wydarzenia artystyczne. W ich najwyższą artystyczną rangę nie wątpię. A warszawskiej publiczności należy się taki znakomicie prowadzony teatr z niebanalnym repertuarem.

Prof. dr hab. Włodzimierz Lengauer
Uniwersytet Warszawski, historyk

Andrzeju,

gratuluje gombrowiczowskiej płodności! Niestety, ciągle mi się nakładają moje terminy na wasze i nie mogę partycypować. Bardzo żałuję, bo to, co robisz brzmi bardzo ciekawie.

Pozdrawiam
Magda Łazarkiewicz
(reżyser filmowy)

"Ślub" Gombrowicza w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego jest znakomitym, mądrym, świetnie zrobionym i ciekawym plastycznie spektaklem.

To niewiarygodne, że tak skomplikowany, wielowarstwowy i trudny technicznie spektakl, tak znakomicie zagrany przez aktorów, został niezwykle sprawnie zrobiony w niecałe dwa miesiące !!!

Szczególnie wyróżnia się znakomita kreacja Artura Steranki. Dawno nie widziałam takiego Henryka, który rodzi się i rośnie na oczach widza. To piękny proces, który świadczy o niezwyklej świadomości zawodowej i umiejętnościach aktora oraz o idealnej współpracy między wybitnym reżyserem a utalentowanym aktorem. Są też bardzo dobre role Mariana Czarkowskiego (Ojciec), Joanny Fertacz (Matka) i Macieja Mydlaka (Pijak). Ale wszyscy grają naprawdę znakomicie, a sceny zbiorowe są rzadkim przykładem inwencji i dyscypliny, co równo świadczy o wspaniałej atmosferze pracy w realizacji spektaklu i perfekcyjnej reżyserii Andrzeja Pawłowskiego. Szkoda, że na co dzień w Warszawie nie ma tak świetnych spektakli.

Sławka Łozińska
(aktorka, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji)
(wypowiedź na spotkaniu po premierze "Ślubu")

Niezwykły i bardzo ważny spektakl "Ślubu" Witolda Gombrowicza w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego mądrze porusza delikatną problematykę polskiej inteligencji i tradycji w kształcie "polskiego kościoła", czyli "spraw, które są w Polsce do myślenia". Znakomita praca aktorów, scenografów i szczególnie uzdolnionego reżysera. Gratuluję serdecznie.

Olgierd Łukaszewicz
(Prezes ZASP, aktor)
(fragment obszerniej wypowiedzi na spotkaniu po premierze "Ślubu")

Droga Dramo,

Chciałabym podzielić się jedynie swoimi wrażeniami (trudno, bowiem jest mi się odnieść do całości dzieł Gombrowicza i dokonać tu jakiejś ich interpretacji) z obejrzanego w warszawskim teatrze Studio "Ślubu". Ogólnie, spektakl bardzo mi się podobał, chociaż mam również pewne zastrzeżenia, które są chyba nieodłączne od kontaktu z każdym dziełem sztuki.

Przed wszystkim podobał się mi pomysł przedstawienia historii (Polski i świata w ogóle) jako pewnej niezależnej, idącej własnym torem, "drugiej rzeczywistości". Bo rzeczywiście wydaje mi się, że taka mają naturę dzieje, sprawy dla nas najważniejsze - osobiste, rodzinne, czy też intelektualne bądź emocjonalne problemy w prawdziwym życiu zawsze rozgrywają się na tle wydarzeń historycznych o ogólnospołecznym charakterze.

Tak też chyba były również pomyślane obrazy stanowiące część całej inscenizacji. Opowiadały one jakby równoległą historię z tą, która "działa" się między postaciami dramatu (aktorami). Właśnie najbardziej interesującą cechą tego spektaklu była jego wieloplanowość. Mamy tutaj postaci, grane przez aktorów (silnie związane ze scenografią), obrazy i to, co wydarza się na styku tych dwóch światów, które ze sobą korespondują. Zatem cały spektakl stanowi jakąś spójną całość. Można, co prawda mieć np. pewne zastrzeżenia do wielości różnych stylów: scenografia i gra aktorska była raczej tradycyjna a niektóre obrazy nowoczesne.

Poza tym świetna była gra aktorska zwłaszcza Artura Steranki w roli Henryka (inni aktorzy chyba wszyscy, też grali znakomicie). Bardzo dobre były rozwiązania poszczególnych scen i scenicznych sytuacji, i znakomita była muzyka. Myślę, że w tym spektaklu miało miejsce wiele robiących duże wrażenie momentów, szczególnie wtedy, gdy między tymi dwiema sferami - ludzi i historii dochodziło do czegoś intensywnego, wiele mówiącego - jak np. w końcówkach każdego aktu, albo gdy pojawiał się obraz Polonii Ukrzyżowanej i na scenę wchodziła Mańka (też świetnie zagrana) a to przecież według założeń realizatorów było najważniejsze.

Życzę wytrwałości w pracy nad dziełami Gombrowicza w nich i z nimi.

Z poważaniem
Marta S.

"Ślub" Witolda Gombrowicza w Teatrze Studio, w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego i scenografii Zbigniewa Romana i Marka Sobczyka

Dziękujemy za ucztę duchową, jakiej mam dostarczyli autorzy spektaklu i zespół aktorski. Poruszająca i niezapomniana inscenizacja. Bravo, bravo, bravo.....

Gratulujemy, życzymy następnych sukcesów.
Agnieszka i Tomek Mayzel

Jestem pełen podziwu dla pomysłowości, hartu i wytrwałości dra Andrzeja Pawłowskiego, prawdziwego "Człowieka - Instytucji" naszego tj. warszawskiego (na ogół niemrawego) życia teatralnego, który przyczynił się do uświetnienia stulecia śmierci Gombrowicza. Dzięki jego działalności to życie nabrało jakże pożądanego rozmachu i wigoru.

Sądzę, że wszystkie przedsięwzięcia kierowanej przez dra Pawłowskiego "Dramy" zasługują na duże uznanie, zwłaszcza znakomity spektakl "Ślubu" w jego reżyserii i Kawiarnia Gombrowiczowska, ze swym niezwykle bogatym programem. To ostatnie przedsięwzięcie, nawiązujące do nader znaczącej w biografii Gombrowicza "działalności kawiarnianej", w Polsce i w Argentynie, czego świadectwem jest znaczna część "Dzienników", stanowi zapewne ewenement w skali światowej. Pełen podziwu i uznania

prof. dr hab. Aleksander Ochocki, UW i Akademia Teatralna w Warszawie

Cafe GOMBROWICZ LeMadame Stowarzyszenia DRAMA
i "Godzina z D.J-em Rafałem" albo "Zbrodnia z premedytacją" Gombrowicza

Klub Le Madame na Koźlej. Miejsce osobliwe, z klimatem modernistycznej bohemy a może postmodernistycznego kolażu? Dużo się tu ostatnio dzieje. Miejsce, które żyje intensywnie. Klub, gdzie spotkać można osoby od lat 15 do 70: młodych ludzi z dredami na głowie i niekonwencjonalnych brodatych profesorów, no nie jest to klub taki jak wszystkie. Formuła artystyczna Le Madame jest bardzo pojemna. W zeszłym roku w klubie uczestniczyć tu można było w cyklu cotygodniowych wykładów z filozofii gnozy. Obecnie (w roku Gombrowiczowskim): za sprawą Stowarzyszenia DRAMA i jego twórczego szefa-mistrza Andrzeja Pawłowskiego powstało tu Cafe Gombrowicz. Klub Le Madame stał się przystanią dla artystów, komentatorów twórczości i wielbicieli skupionych wokół Witolda Gombrowicza. Ostatnio, co tydzień (a nawet częściej) zobaczyć tu można: prelekcje, pokazy video, spektakle teatralne na żywo i spotkać ciekawych ludzi.

Spektakle, które można zobaczyć w Le Madame - to przedstawienia tworzone przez młodych (debiutujących?) reżyserów studiujących jeszcze w Akademii Teatralnej, pod opieką

prof. Andrzeja Pawłowskiego. Wystawiali tu Michał Walczak (fragmenty "Kosmosu"), Tomasz Gawron ("Dziewictwo") i inni. Ostatnio można było zobaczyć tu "Zbrodnię z premedytacją" w reżyserii studenta IV roku Rafała Sisickiego - adaptację teatralną wczesnego opowiadania W. Gombrowicza. Stworzone skromnymi środkami przedstawienie nie tylko doskonale oddaje ducha opowiadania - świetnie zgrało się też z miejscem - gościnnym klubem Le Madame. Zadał o to reżyser - nazwany przez przedstawiającego go aktora (jakże trafnie!): reżyserem-D.J-em. Zdaje mi się bowiem, że Rafał Sisicki - reżyser, był równocześnie (z przymusu, ale może i z upodobania?) operatorem światła i dźwięku, siedzącym w "reżyserce" - za konsolą klubowego D.J-a. Rasowy D.J. miał zresztą wymienić go na tym miejscu już za godzinę: program Klubu jest bogaty. Ale w niczym to nie umniejszało spektaklu Gombrowicza. Wręcz przeciwnie: spektakl wtapiał się w twórczą, swobodną atmosferę klubu. D-J. Sisicki zasłużył sobie zresztą na to miano w sposób jeszcze bardziej dosłowny. Otóż, jak niejeden przezorny widz, przyszedł na ten niebiletowany spektakl pół godziny przed czasem. ("wstęp swobodny": jakże to hasło wyróżnia Cafe Gombrowicz i Stowarzyszenie DRAMA na tle imprez pod sztandarem: "przy drzwiach: ścisła selekcja",. "wstęp płatny i drogi").

Tuż po wejściu uderzył mnie nie tylko specyficzny (niebale artystyczny) wystrój miejsca, ale przede wszystkim psychodeliczna nieco, elektroniczna muzyka - i owszem: korespondująca dobrze z modnym klubem - natrętnie powtarzająca jedną frazę, konsekwentnie budująca nastrój. Jakież było moje zdziwienie i uznanie dla reżysera-DJ-a,- kiedy okazało się, że ta sama muzyka towarzyszy pierwszej scenie spektaklu. Widocznie, w zamiśle reżysera, nie ma tu wyraźnych granic pomiędzy początkiem i końcem. Widz zanurza się w atmosferę spektaklu zanim cokolwiek zdarzy się na scenie. Jakiej scenie? Klub Le Madame nie ma przecież sceny! Fotele i łóżka, na których rozkładają się widzowie (i goście tej oryginalnie wyposażonej kawiarni) oddzielone są od łóżka - części scenografii tylko dzięki pokrzykiwaniom dzielnego reżysera: "tutaj proszę się nie kłaść"! Ten brak materialnej granicy pomiędzy sceną a widownią nie przeszkadza jednak w trakcie spektaklu. Wręcz przeciwnie - daje widzowi bardzo intymny kontakt z teatrem. Bo w Cafe Gombrowicz-Le Madame dziś wieczorem (01.12.2004) był teatr prawdziwy. Inszenizacja robi wrażenie. Nie tylko dlatego, że przypomina Gombrowicza trochę (a niesłusznie) zapomnianego. Ważny jest sam sposób opowiadania. Gra aktorów (szczególnie zasłużył, w moim odczuciu, na brawa za swoją kreację Arek Detmer - jako syn Antoś). Nie zabrakło też pomysłów na wiarygodne pokazanie niuansów i smaczków psychologicznych, w które bogata jest historia Gombrowicza.

Znaczące w atmosferze wokół spektaklu, jak już zauważyłam wcześniej, było to, że widownia najpierw nie wiedziała, gdzie ma siadać. Mało konwencjonalne ustawienie miejsc siedzących, w jednych budziło bezczelność (opisany zamach na scenografię), w innych z kolei: skrajną nieśmiałość (bali się siadać w ogóle, czekając na przykład innych.). Po zakończeniu spektaklu zauważalne było z kolei widoczne ociąganie widzów ze wstawianiem z miejsc. Bo w ciągu tej godziny wszyscy dziwnie zdomowili się w aurze spektaklu, a także w swobodnej atmosferze tego artystycznego miejsca. Nie wątpię, że niektórzy zostali z D.J-em Sisickim, porzysiadali się na skrzynkach, porozkładali na łóżkach, zapatrzili w porozwieszane wszędzie z dowcipnym zamysłem portrety (przedstawiające oblicze pomysłodawcy, dobrego ducha, twórcy, opiekuna i przewodnika młodych reżyserów, szefa Cafe Gombrowicz i Roku Gombrowicza Stowarzyszenia DRAMA - prof. Andrzeja Pawłowskiego, który żyje i ma się dobrze, choć podobno jest bardzo zapracowany, nic dziwnego jednocześnie pokazywał w Teatrze Studio swój znakomity spektakl "Ślubu" oraz prowadził zorganizowaną przez siebie pasjonującą Konferencję "Gombrowicz obecny?" w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej - miejscu na swój sposób równie kultowym, jak Le Madame) i zamówili absynt.

W tej rozluźnionej atmosferze doczekają może niepostrzeżenie następnego Gombrowiczowskiego spektaklu. Oby nie odbył się on z okazji kolejnej okrągłej rocznicy (setna rocznica śmierci W.G. przypada w 2069 roku!). Cafe Gombrowicz zasługuje na przetrwanie. I bardzo pasuje do swobodnej i twórczej atmosfery miejsca zwanego LeMadame.

A Gombrowiczowi- tępicielowi sztywnych form , który spędził pół swojego życia w kawiarniach- taki oryginalny sposób obchodów 100-nej rocznicy jego urodzin na pewno bardzo by się spodobał.

Nie od rzeczy ktoś nazwał Andrzeja Pawłowskiego ulubionym reżyserem Gombrowicza i jedynym człowiekiem, który naprawdę dobrze rozumie dzieło i przesłanie autora "Ślubu".

Barbara Pietkiewicz
(psycholog)

Witaj, Andrzeju!

Na Twojej Konferencji Gombrowiczowskiej w SWPSie (tylko w środę i piątek, bo w sobotę już nie mogła) była moja przyjaciółka - Ewa (też psycholog). Trochę zdążyła mi opowiedzieć o wrażeniach. Konferencja nie pozostawiła jej obojętną. A to chyba najważniejszy efekt! To chyba oczywiste, że nie zachwycili jej wszyscy referenci, ale niektórzy: i owszem! Bardzo. Bardzo spodobały się jej piątkowe akcje artystyczne.

W piątek byłam na Twoim spektaklu. Dziękuję! Było to bardzo ciekawe doświadczenie. Ta konfrontacja moich wielokrotnych szczegółowych lektur "Ślubu", drobiazgowych analiz, prześwietlania każdego słowa niemalże - z Twoim odczytaniem i przełożeniem na żywy język teatru. Zaskakujące zestawienie!

To, co mnie w Twoim spektaklu oczarowało to fakt, że w tak plastyczny, pełen wyobraźni sposób potrafiłeś te litery ożywić. Z nieposkromioną fantazją wprawić to wszystko w ruch. Zainscenizować (dotarło chyba do mnie na czym polega praca reżysera).To było widowiskowe i bardzo ciekawe. Ten spektakl cudownie żyje! Niektóre postacie

(brawo dla aktorów!) oczarowały mnie: Ojciec, Matka i Władzio. A przed chwilą przeczytałam Twój komentarz do Ślubu dostępny w internecie i zgadzam się z nim w pełni i podziwiam, że to co napisałeś tak fantastycznie znalazło się na scenie Twojego spektaklu.

Dziękuję bardzo za ten świetny "Ślub".
Basia Pietkiewicz

Konsekwencja, z jaką Stowarzyszenie DRAMA wprowadza w życie kolejne projekty Gombrowiczowskie, jest niezwykła. Powodzenia w realizacji kolejnych zamierzeń!

Karolina Rozwód
(koordynator Roku Gombrowicza w Fundacji Kultury)

Pomysł, aby odczytywać "Ślub" Gombrowicza w kontekście najnowszej historii naszego kraju wydaje się dość oczywisty i uzasadniony.

Pewnym problemem w realizacji takiego zamysłu może być fakt, że prekursorami historyczno-społecznego ujęcia utworów Gombrowicza byli partyjni władcy i cenzorzy z PRL, którzy starali się nie dopuszczać ich na polski rynek idei z uwagi na ich możliwy "negatywny wydźwięk" jak to się wówczas mawiało, gdyż obawiali się właśnie społecznego oddźwięku utworów.

Znajdujące się w dorobku Gombrowicza Dzienniki, z wieloma odniesieniami do polskiej rzeczywistości takie odczytanie jednak w pełni uzasadniają, choć nie może to być z pewnością jedyna rama interpretacyjna, aby nie odczytywać utworu wyłącznie w kategoriach wydźwięku społeczno-publicystycznego. A takiej jednostronności interpretacyjnej autor dramatu unikał przecież nawet w Dziennikach.

Inscenizacja "Ślubu" Andrzeja Pawłowskiego pokazana w Teatrze Studio w W-wie, inteligentnie omija te niebezpieczeństwa dzięki polifonicznej strukturze i konstrukcji opierającej się na wielu ramach inscenizacyjnych.

Rama odniesienia do historii Polski (czasów przed PRLowskich, PRL i III RP) jest jedną z wielu. W funkcji bliskiej antycznemu chórowi pojawiają się w tle "jakby demonstranci" noszący transparenty pisane blokowymi literami, zaś styl literacki nawiązuje, w tym wypadku, jak najbardziej słusznie, do stylistyki politycznych materiałów propagandowych (głównie propagandy komunistycznej, ale pojawia się także zapis tzw. solidarycy). Rama historyczna oferuje głównie komentarz zewnętrzny w stosunku do dramatu, umiejscawiając dane sceny w historycznym kontekście. W samej materii spektaklu odnajdujemy jedynie pastisz przemówienia Gomółki (czytelny dla starszych widzów) oraz bardzo znamienne posługiwanie się kostiumem (zmieniające się mody) i znaczącymi rekwizytami- karabiny zmieniające się kieliszki i wreszcie w gadżety współczesności - telefony komórkowe.

Rama, z którą spotkałem się po raz pierwszy w teatrze, są obrazy Marka Sobczyka przeznaczone do oglądania - jak w galerii. One również głównie pełnią funkcje komentarza, poza niektórymi obrazami występującymi zarazem jako wyodrębnione elementy dekoracji teatralnej - okna witrażowe. Jest to inny komentarz niż ten historyczny, bo przetworzony przez malarza, który filtruje obraz historycznych wydarzeń i postaci używając własnego języka nawiązującego do stylistyki odnalezionej w tradycji obecnej nie w tym okresie, w którym komentowane wydarzenia historyczne występowały.

Kolejna rama to klasyczna rama teatru antycznego znajdująca wyraz w jedności czasu i miejsca akcji. Na początku i na końcu spektaklu widzimy głównego bohatera, który śpi w tym samym miejscu. Jesteśmy więc świadkami jego marzenia sennego w ciągu jednej nocy (konkretnie: tego czasu, kiedy towarzyszymy mu w trakcie snu). Jedność miejsca podkreśla dekoracja Zbigniewa Romana stanowiąca kolejną ramę, która wyznacza symboliczną klatkę z krat cały czas obecna na scenie, podobnie jak widoczne cały czas ramy okien.

Samoistną ramę tworzą wydarzenia dziejące się na scenie, a właściwie trzy grupy scen.

Najpierw sceny w "karczmie", z Rodzicami jako karczmarzami oraz Pijakami, którzy tam wkraczają. Potem sceny dworskie, z ojcem jako królem i jego dworem, ale potraktowanym wcale nie bajkowo a wedle zasad realizmu historycznego - jako moralnie lawirujące towarzystwo z lubością oddające się dansingowym libacjom, a wreszcie sceny w państwie porewolucyjnym Henryka, gdzie nie dziwi ani zabójstwa, ani demonstracyjne pochody.

Akcja tych scen jest z jednej strony bardzo łatwa do śledzenia, dzięki ich kompozycyjnej wyrazistości i czytelnej metaforyce oraz ze względu na dyscyplinę aktorów w wypełnianiu przypisanych im zadań, a z drugiej strony prowokuje do stosowania przez widza własnych analiz i interpretacji..

Mnie nasuwały się skojarzenia z polskim dramatem romantycznym - to chyba wbrew autorowi, ale może jednak nie...

Kilka godzin minęło jak oka mgnienie. W sumie świetna i mądra zabawa.

Oby więcej było w Warszawie tak inspirujących intelektualnie spektakli teatralnych, pokazanych w tak nośnej i nowatorskiej formie.

Brawa dla zespołu realizatorów tego spektaklu. I życzę im, aby mieli swój własny teatr w Warszawie i nie wątpię że będzie to jeden z najlepszych, o czym świadczą ich ciekawe realizacje "Ślubu", ale też i niedawne spektakle polskich sztuk współczesnych.

Zbyszek Rykowski
(socjolog)

Dane mi było uczestniczyć w niezwykłych wydarzeniach kulturalnych. Oto w niezwykłej kawiarni Le Madame pojawiło się Stowarzyszenie DRAMA i jego szef Andrzej Pawłowski, aby uczcić Rok Gombrowicza spektaklami i wykładami o twórczości tego ciekawego pisarza, a przecież nadal dość trudnego w odbiorze dla "zwykłego zjadacza chleba".

Wykłady Pawłowskiego ilustrowane fragmentami zapisów video spektakli teatralnych były doskonałe. Wygłaszane z wielką swadą i erudycją, jednocześnie znakomicie objaśniały meandryawię twórczości Gombrowicza. I dobrze, że odbywały się właśnie tu a nie w zamkniętych salach akademii. W Le Madami mogli ich wysłuchać i ci, którzy przyszli na nie specjalnie, i ci, którzy trafili tu przypadkiem i zafascynowani wywodami zostali do końca. Nie wątpię, że taka właśnie akcja upowszechniania wiedzy o kulturze jest najbardziej efektywna. Wielu słuchaczy tych błyskotliwych wykładów niewątpliwie wiele się dowiedziało o twórczości Gombrowicza (może nawet usłyszeli tu o nim po raz pierwszy w życiu). A to, na co zwracał wnikliwie uwagę wykładowca, to jest na specyficzne widzenie świata i ludzkich relacji w powieściach Gombrowicza, może być ważne także dla lepszego rozumienia przez nich otaczającego ich świata.

To bardzo cenna inicjatywa i znakomicie zrealizowana przez pana Andrzeja Pawłowskiego.

Także grane tu gombrowiczowskie spektakle teatralne w wykonaniu młodych aktorów i reżyserowane również przez młodych studentów reżyserii pod opieką A. Pawłowskiego-REWELACJA.

Szkoda tylko, że czasem trudne warunki techniczne utrudniały przebieg i odbiór spektakli.

P. Andrzejowi Pawłowskiemu należą się WIELKIE SŁOWA UZNANIA za tę niezwykle ciekawą i wartościową inicjatywę.

pozdrawiam
Zygmunt Rzymkowski
(przedsiębiorca, działacz społeczny)

Andrzeju,

Jak wiesz sam niegdyś grałem w Dramatycznym w sławnym "Ślubie" zrobionym przez Jarockiego w latach 70-tych (lepszym zresztą niż wersja krakowska i telewizyjna z lat 90-tych).

I dlatego, tym bardziej, przyjmij moje najserdeczniejsze gratulacje dotyczące Twojego spektaklu "Ślubu" pokazanego w Studio.

Spektakl był świetny, formalnie bez zarzutu, treść jak nigdy w tym utworze Gombrowicza - podana jasno, zrozumiale, inteligentnie i interesująco. Nareszcie wiadomo, o co Gombrowi chodziło.

Żywe reakcje widowni wskazują, że nie jestem w tym poglądzie odosobniony.

Gratuluje.
Witek Skaruch
(aktor)

PS. Musiałem wyjść przed końcem, wybac, ale źle się poczułem, nie umniejsza to mojej oceny Twojego spektaklu.

Pierwsze informacje o festiwalu Gombrowicza organizowanym przez DRAMĘ dotarły do mnie we wrześniu. Zaproszenia na kolejne zdarzenia, spektakle, konferencje przychodziły do mnie regularnie co tydzień przez trzy miesiące. Intensywność działań i ich różnorodność sprawiły mnie w szarym świecie warszawskiej kultury i teatru (doprawionych powszechnym narzekaniem, że "nic się sensownego nie dzieje" oraz, że "trudno coś zrobić w naszym mieście-stolicy") ZAJASNIAŁO OTO SWIATEŁKO W TUNELU dzięki działalności DRAMY, ich pomysłom i ich wykonaniu, wbrew wszystkim narzekaniom i trudnościom. To ogromnie budujące, że można coś dobrego i dobrze robić i nie narzekać tylko. To przywraca nadzieję.

Dziękuję.

I oczywiście trzeba natychmiast przyznać DRAMIE, którąś z pustawych warszawskich scen, aby wprowadzili tam życie i sztukę, tak potrzebne w tym mieście, aby rozwinęły swe znakomite inicjatywy. Specjalne podziękowania kieruję do pana Andrzeja za pokazanie warszawskiej publiczności niezwykłego "ŚLUBU" zrealizowanego w teatrze olsztyńskim ze wspaniałymi rolami Artura Steranko - Henryka i Joanny Fertacz - Matki. W oczekiwaniu na nowe wydarzenia łączę wyrazy szacunku

Katarzyna Skarżanka (aktorka)

Szanowni Państwo

Nazywam się Grzegorz Sowa. Jestem słuchaczem III roku studium aktorskiego przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie.

Pragnę gorąco podziękować za zaproszenie spektaklu 'ŚLUB' W. Gombrowicza w reżyserii pana Andrzeja Pawłowskiego na gościnne występy w teatrze Studio.

Jako młody adept aktorstwa, grający w tym fascynującym spektaklu miałem ogromną przyjemność pracy z wybitnym reżyserem przy tworzeniu inscenizacji tego, jednego z najwspanialszych, dramatów polskich.

Toteż okazja zagrania na deskach teatru warszawskiego była naprawdę satysfakcjonująca a gorące przyjęcie sztuki przez publiczność wspaniałym uhonorowaniem mojej, jednej z pierwszych, teatralnej pracy.

Jako młody aktor pragnę jeszcze raz podziękować za możliwość, tego jakże ważnego dla mnie występu.

Grzegorz Sowa

Wygląda na to, że Stowarzyszenie Drama to załóżek tego o co chodzi w życiu teatralnym a czego u nas nie ma i nie ma. A oni tworzą zdarzenia wokół teatru, tworzą zdarzenia teatralne, gęstą, twórczą atmosferę a czasem atmosferkę. To się dopiero wykluwa ale zaprzepaścić tego nie można. Tak bym chciała, żeby gdzieś można się było pokłócić o teatr, powydriwiać, naoglądać się różności i nagadać o tym.

Byłam kilka razy w le Madame, widziałam rzeczy dobre i ciekawe. Brakowało mi gorącej dyskusji. Może powinnam ją była sama zacząć. Kiedyś zacznę .

Ale Drama jest nam bardzo potrzebna.

Joanna Szczepkowska
aktorka

Chciałabym bardzo podziękować Stowarzyszeniu DRAMA za możliwość wystawienia "Ślubu" Witolda Gombrowicza w reż. Andrzeja Pawłowskiego w teatrze Studio w Warszawie, 26 i 27 listopada 2004 roku.

Myślę że to ważne, że tak cenny spektakl mogła obejrzeć widownia stolicy, nie musząc jechać do Olsztyna, w którym powstał. A moi warszawscy goście są po prostu zachwyceni i poruszeni tym spektaklem i mówili mi, że na scenach warszawskich od dawna nie widzieli tak mądrego i dobrego w każdym szczególe przedstawienia.

To ważne doświadczenie dla mnie studentki aktorstwa biorącej udział w tym wydarzeniu. Już praca nad tym spektaklem z wybitnym reżyserem Andrzejem Pawłowskim, człowiekiem dobrym, mądrym, kochającym aktorów i sztukę teatru, w której jest Mistrzem, była dla nas wszystkich aktorów i studentów (niezależnie od wielkości realizowanych przez nas zadań), otoczonych fachową i twórczą opieką reżysera, była cudownym i wielce kształcącym doświadczeniem,

A teraz jeszcze ten przyjazd do Warszawy, przecież traktowanego jako prowincjonalnego, naszego teatru: inny teatr, inna scena , wspaniałe garderoby, szybkie poranne próby, to było dla nas prawdziwe wyzwanie.

I ten sukces, który tu w stolicy odnieśliśmy- publiczność w niesamowitej ciszy i skupieniu oglądająca nas na scenie, a potem entuzjastycznie przyjmująca nasze przedstawienie, długo klaszcząc na stojąco - nigdy tego nie zapomnę i będzie to dla mnie , młodej adeptki aktorstwa znak na całe moje przyszłe aktorskie życie, znak że trzeba się starać, znak że warto się uczyć, naprawdę pracować i z ludźmi którzy tak kochają teatr i ludzi jak reżyser naszego pięknego "Ślubu".

O tym, co zdarzyło się nam podczas pracy nad przedstawieniem i w czasie występów w Warszawie, nie śmiałam nawet marzyć w swojej miłości do teatru. To było piękne i twórcze i zostanie we mnie na całe życie.

Oby było więcej takich ludzi i takich wydarzeń, które pokazują jak cudowny może być teatr, gdy spotkają się wspaniali ludzie, którzy potrafią i chcą dobrze pracować.

Z wyrazami szacunku
Judyta Szymańska
(studentka III roku Studium Aktorskiego
przy Teatrze Jaracza w Olsztynie)

Było mi bardzo miło gościć w stolicy z nietatwym, przecież spektaklem pt. "ŚLUB" Gombrowicza. Młodzi ludzie, którzy przyszli na spektakl (m. in. moi znajomi) z wyraźnym entuzjazmem przyjęli przedstawienie (wnioskuję po aplauzie), a potem z podnieceniem opowiadali o wrażeniach ze spektaklu i zachwycali się nim. Dla nas, studentów aktorstwa, było to bardzo ważne doświadczenie i wspaniałe przeżycie uczestniczyć w tym spektaklu w znakomitej reżyserii p. Andrzeja Pawłowskiego, praca nad tym spektaklem bardzo wiele nas nauczyła i była bardzo miła. To prawdziwy teatr, o jakim mogą marzyć wszyscy młodzi aktorzy. A przyjazd ze spektaklem do Warszawy i jego entuzjastyczne przyjęcie w stolicy na długo zostanie w naszej pamięci.

Dziękuję
Agnieszka Tatka
(studentka III roku Studium Aktorskiego)

O "Ślubie"

Oto co wspominam ze "Ślubu" teraz, gdy minęło już trochę czasu od przedstawienia :

Zapamiętałam dużą dynamikę przedstawienia perfekcyjnie konstruowanych i zmieniających się sytuacji : gra aktorów (świetna !!! wszystkich!!!), przeplatała się z "grą" obrazów . Momentami nawet miałam wrażenie, że ta gra obrazów dzieje się jakby niezależnie, jakby była oddzielnym "przedstawieniem w przedstawieniu", a jednocześnie dodającym drugą warstwę znaczeń temu co grali aktorzy. Muszę przyznać, że to właśnie dodało oryginalności inscenizacji i to się z pewnością zapamiętuje.

Wpisanie sztuki w kontekst przemian historycznych, politycznych i społecznych w Polsce, tylko potwierdza jej uniwersalny wymiar. Myślę, że każdy kraj mógłby sobie wystawić taki "Ślub", w którym mógłby się przejrzeć jak w lustrze.

Krótko mówiąc, ja odebrałam interpretację sztuki w dwóch wymiarach :

1. uniwersalnym, jako pokazanie pewnych słabości ludzkich, wyśmianie m. in. pewnych schematycznych zachowań, bezwolności, bezmyślności etc. Oraz próba zbudowania nowego porządku rzeczywistości.
2. lokalnym : czyli jak w.w. słabości przekładają się na konkretne wydarzenia polityczne czy zjawiska społeczne - tu w historii Polski, i co to znaczy dla nas dziś.

Hymn UE kończący przedstawienie czy też pieniądze-znak naszych czasów, są zatem wprowadzone konsekwentnie i przyznam nawet, że w czasie przedstawienia zastanawiałam się czy akcenty europejskie pojawią się i tak się stało, braku pomysłowości i konsekwencji nie można twórcom spektaklu zarzucić.

Jeszcze trochę o scenografii : bardzo podobał mi się pomysł z ukryciem "starego świata" za kratami, które jednocześnie stały się jakby klatką dla bohaterów (mam nadzieję, że nie nadinterpretuję). Fajny był też stół, który stawał się w zależności od potrzeb akcji - coraz to innym stołem - tradycyjnym rodzinnym, bankietowym i stolikiem do negocjacji. Zresztą w spektaklu było bardzo wiele świetnych pomysłów scenograficznych i reżyserskich
GRATULUJĘ !

Chciałam dodać, że bardzo fajna jest strona WWW Stowarzyszenia.

Anna Trusewicz

Drogi Panie Andrzeju, Szanowny Prezesie, oto mój komentarz do KONFERENCJI:

Konferencja gombrowiczowska, zorganizowana przez Dramę, łączyła w sobie dwie ważne cechy rzadko występujące obok siebie, a zarazem znakomicie pasujące do patrona naszych dyskusji: naukowe esprit i dezynwolturę szczęśliwych gentlemanów. Było to możliwe, bo o Gombrowiczu mówili tym razem nie tylko gombrowiczolodzy, ale i pasjonaci jego twórczości, którzy na co dzień z powodzeniem parają się innymi dyscyplinami: teatrem, filozofią, psychologią, historią, malarstwem nawet - czyli wszystkim tym, o czym na prawach ambitnego amatora, lubił się wypowiadać autor "Ferdydurke". Ta atmosfera naukowości szarżującej w sferach nieoswojonych, produkującej śmiałe fantazmaty i nieodpowiedzialnie barszkującej wśród ryzykownych hipotez - przypominała mi akademicki raj, w którym znakomite umysły i srogie autorytety nie dbając już o przymus metodologicznego puryzmu robią wreszcie to, na co mają ochotę, popuszczając fantazji i bujając w obłokach, ku uciesze zadziwionej studenterii i zgorzeniu mniej zdolnych kolegów.

Pozdrawiam,
Mateusz Werner
Krytyk sztuki

Panie Andrzeju, jeszcze raz dziękuję za zaproszenie na Konferencję gombrowiczowską.
To była przyjemność.

Pozdrawiam,
Mateusz Werner.

Panie Andrzeju,

Dziękuję za możliwość oglądania spektaklu, Pańskiego "Ślubu". Podobał się mi bardzo choć... piszę to z niepokojem, aby nie wylądować w Pańskim zbiorze kretynów, też uważam, że trochę za dużo było w nim historycznych odniesień włącznie z parodią Gomułki. Rozumiem, że uniwersalne można przedstawić przez konkret. Zdaje sobie sprawę, że sytuacja, w jakiej znalazł się Henryk, czyli załamanie się kulturowego ładu, tradycyjnego porządku istnienia człowieka, można znaleźć w podbitej przez Sowietów Polsce. Myślę jednak, że w "Ślubie" Gombrowicz sam zmagał się również nie tylko z kryzysem kultury Zachodu, ale także z wynikającą z tego własną pokusą ubóstwienia człowieka - Kościół Ludzki. ITD. Nadmierne przypisywanie go do PRL przesłania nieco ten wymiar. Niezależnie od tego: raz jeszcze gratulacje.

Przepraszam, że nie zostałem na dyskusję na Konferencji, ale i tak w ostatnim momencie wyrwałem 2 godz. A musiałem iść na manifestację ukraińska, gdzie obiecałem wystąpić. Zastanawiałem się nad Pańskim, gombrowiczowskim, pomysłem zaproszenia Tam A.Kurza.

Pozdrawiam serdecznie
Bronisław Wildstein
(dziennikarz, publicysta)

Drogi Andrzeju, Szanowni Państwo!

Pozostaję pod ogromnym wrażeniem konferencji "Gombrowicz obecny?" oraz cyklu zdarzeń teatralnych i telewizyjnych, o które udało się wzbogacić tę imprezę.

Właściwie wszystko jest w tym przedsięwzięciu imponujące: odwaga, oryginalność, element prowokacji tak wierny duchowi Gombrowicza, a także (a może przede wszystkim) pytanie, które łączy Gombrowicza z Wyspiańskim - "Co jest w Polsce do myślenia?"

Dzięki tej inicjatywie poznałem niezwykłych ludzi, przedstawicieli środowisk tak różnorodnych i tak dotychczas od siebie odległych, że niewielkie były szanse na fascynujące i niezwykle twórcze spotkanie tych osób w innych okolicznościach.

Prawica konfrontowała się z lewicą, dojrzałość z młodością, sztuka z nauką, historia z futurologią, feminizm z konserwatyzmem.

Pozwolę sobie zaryzykować twierdzenie, że i Gombrowicz - naturalnie gdyby mógł obserwować konferencję - byłby zachwycony. Zachwycony reżyserią, która cały ciąg wydarzeń kreowała z odwagą i pomysłowością, naświetlając jego twórczość wielostronnie, z pasją, z wycuciem paradoksu i świadomością pożytków płynących dla współczesnych.

Uważam, że taka właśnie koncepcja łącząca w sobie bogactwo form i pewien element nieustannej zaczepności (co jest Twoją wielką zasługą, Andrzeju!) najlepiej przystaje do sposobu czczenia obecności autora wśród nas.

Z poważaniem
Maciej Wojtyzsko
Reżyser, profesor Akademii Teatralnej w W-wie

Tydzień temu miałem ogromną przyjemność obejrzeć "Ślub" Gombrowicza, wystawiony w Warszawie w Teatrze Studio i chciałbym się podzielić paroma wrażeniami. To wspaniale wyreżyserowany spektakl, z wdziękiem, dynamicznie i mądrze. Niezwykle trudny tekst Gombrowicza dzięki wypracowanej przez reżysera interpretacji aktorskiej stawał się dość jasny, nie gubiąc przy tym nic ze specyfiki genialnego języka autora. Generalnie byłem zachwycony grą aktorów - ich role były przecież nierzadko zupełnie absurdalne, a mimo to potrafili uczynić je prawdziwie głęboko osadzonymi w psychologii i przez to naturalnymi (lub sztucznymi, ale tylko wtedy, gdy tego wymagała sama rola). Dekoracje sceniczne znacznie ułatwiały mi interpretację, chociaż jednocześnie dość mocno determinowały jej kierunek. Niemniej podróż przez powojenną historię Polski była dzięki nim łatwiejsza. Moje ogólne wrażenie najlepiej oddaje fakt, iż po wyjściu z teatru przez kilka godzin prowadziłem gorące dyskusje na temat sztuki... Pierwszy chyba raz w teatrze miałem, jak wielu innych widzów tego świetnego przedstawienia, ochotę na "bicie oklasków na stojąco".

Andrzej Wójcik
(student IV roku Nauk Społecznych)

"Ślub" teatru Stefana Jaracza w Olsztynie w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego.

Pierwszy raz w życiu oglądałem inscenizację Gombrowicza, z której nie tylko nie wyszedłem podczas spektaklu, ale podczas której nie odczuwałem zażenowania; czy to z powodu niezrozumienia przez reżysera sensu sztuki, czy fatalnej obsady, czy przerabiania Gombrowicza na groteskową ramotę lub anarchiczną szarżę w stylu MTV. Pawłowski przywrócił mi zaufanie do współczesnego teatru polskiego. Okazało się, że możliwe jest przedstawienie tyleż rozsądne, co wzruszające, tyleż umiarkowane, co dynamiczne, tyleż bezpośrednie w środkach scenicznych, co intelektualnie wyrafinowane. Przedstawienie, by tak powiedzieć, po prostu ludzkie, zwyczajne, nawet pokorne i dzięki temu śmiałe i zwycięskie.

Tak się składa, że pierwszy raz w życiu, jeszcze jako dziecko, czułem zmęczenie ramion od oklasków właśnie w teatrze w Olsztynie. Ostatni raz zdarzyło mi się to wobec gry Romana Polańskiego w roli Mozarta w "Amadeuszu" w Teatrze Na Woli.

Wchodziłem do Teatru Studio pełen dystansu i, nie chcąc się do spektaklu w żaden sposób zbliżyć zanim nie zobaczę z czym mam do czynienia, nie kupiłem programu. Dzięki temu dopiero na końcu, gdy podczas oklasków powiedziałem sąsiadowi o swoim zaskoczeniu, że nie znam nawet aktora grającego Henryka, dowiedziałem się, że to oczywiste, bo to teatr z prowincji bardzo prowincjonalnej - z Olsztyna.

Dziękuję serdecznie Andrzejowi Pawłowskiemu, dziękuję serdecznie aktorom teatru Jaracza za to zwycięstwo treści i powściągliwości nad metropolitalnym blichtrzem, hałasem, pustotą i tandetą.

Krzysztof Wyszkowski
Publicysta, wydawca

Andrzeju,

Bardzo dziękuję za wykład w Le Madame o "Pornografii" Gombrowicza. Jesteś trochę jak samonapędzająca się maszyna, bardzo ładnie opowiadasz, a do tego jedno wynika z drugiego i na końcu zamyka ci się w całość, no i w ogóle się nie denerwujesz. Szczerze podziwiam.

Mógłbyś w ogóle mieć na stałe jakieś wykłady otwarte, a na wydziale powinni dać ci wykład monograficzny o Gombrowiczu.

Żałuję, że nie mogłam zobaczyć prezentacji video, ale musiałam wracać. Ta pani, która zainicjowała dyskusję miała trochę racji, bo Gombrowicz okazał się proroczy ze swoim triumfem młodości, myślę, że teraz byłby bardziej zachowawczy i walczyłby z tymi starymi, którzy sprytnie popierają młodość i jadą na tym jak długo mogą, a jak już nie mogą to ogłaszają całemu światu, że są chorzy.

Dziękuję za wszystkie spektakle i wykłady, za to, że chce Ci się je robić i za to na jakim świetnym są poziomie.

Bardzo pozdrawiam.
Kalina Zalewska
(teatrolog)

Wróciłem z Twojego "Ślubu". Bardzo mi się podobał. Lubię teatr, który o coś walczy i za czymś się opowiada... Chociaż - napisy, to dla mnie za dużo (to jednak nie to samo, co "las ardeński" u Szekspira). O Henryku myślę, że jest bardziej inteligentki, człowiek głowa, który dorasta do emocji. Za to o Mańce myślę tak samo. Świetny drugi plan. Pan Krzysztof W. kazał Cię uściskać - myślał, że ogląda stołecznych artystów i był zachwycony. Dziękuję za Konferencję, wyszło lepiej niż się spodziewałem.

ja
(Jacek Zembrzusi - reżyser)

'Ślub'

sprawił na mnie bardzo dobre wrażenie. Miło było posłuchać prześmiewczego i zróżnicowanego języka Gombrowicza. Dobra i wyrównana gra aktorów, których nie znałem jako zapyziały warszawiak.. Bardzo dobra reżyseria i pomysły inscenizacyjne np. kłamrowy sen. Scenografia ciekawa. Więziennicze kraty O.K. Zmieniające się witraże czy zwisające obrazy - plakaty szczególnie intrygowały. Wybił się i cieszył tłumek z hasłami z PRLu, który konsekwentnie się rozwijał i doprowadził do pochodu do Unii Europejskiej. Z drugiej strony te wstawki z hasłami wydawały się trochę za osobne od sztuki - jakby były do niej komentarzem. Za to bardzo dobrze urozmaicały tło i były ciekawym pomysłem inscenizacyjnym. Pochód do Unii Europejskiej w finale - bardzo fajny inscenizacyjnie i dobrze zrobiony i mocny jako pointa, ale trochę mnie za mało poruszał. Pomyślałem, że to chyba kwit za dofinansowanie spektaklu z unijnych pieniędzy. Tak czy inaczej spektakl był bardzo dobry, świetnie zrobiony i zagrany, i wart zobaczenia.

Krzysztof Żurowski.
(reżyser filmowy)